

Pogawędka niedzielna

O typ rządzący

Istnieją takie książki, do których stale się powraca. Leżą zwykle na biurku, lub stoją na półce, ale nie są czytane. Gdy się ma kilka minut wolnych, bierze się je do ręki i z jednokrotną stałą przyjemnością, lecz póż, żeby przecztać, typną okiem tu i tam, odnaleźć dobrze znane sobie zdania.

Mam zawsze kilka takich książek. Leżą one przez pewien czas tuż pod ręką, a gdy już je dobrze przetrąwiałem — według do biblioteki, ustępując miejsca nowym.

Od kilku miesięcy zalegają mi na biurku „Studja socjologiczne” prof. Ludwika Krzywickiego. Jest to książka dość stara, nabyta kiedyś podczas tygodnia taniej wyprzedaży, zawierająca rzeczy, pisane jeszcze w ubiegłym stuleciu, jak świadczy data przy poszczególnych szkicach. Mimo to książka pociąga mnie stale. Zwłaszcza lubię powracać do jednego ze szkiców pod tytułem: „Typy zawodowe”.

Znakomity nasz uczynek dowodzi tam, że w ustroju „opartym na swobodzie zajęć odbywają się ze strony jednostek nieustające parcie do zajęcia stanowisk, które byłyby w harmonii z ich skłonnościami wewnętrznymi”. Dla uwydatnienia swej tezy autor podaje moc przykłady. A więc choćby ten, że typy okrutników zbiegają się z całej Ameryki do wielkich rzeźni w Chicago, aby dać ujęcie swej krwiożerczości... Ze wieczne łaziki wyżywiają swój niepokojny temperament, zaciągając się w szeregi komiwojażerów. Ze komiwojażerów rekrutowali się spośród jednostek rozmiłowanych w niebezpieczeństwie wdrapywania się na wysokości itd. itd.

Po przeczytaniu tego szkicu zacząłem się zastanawiać, jaki typ przeważa w Polsce i doszedłem do smutnych naogół wniosków. Większość ludzi naszego narodu nie znosi ryzyka. Albo od wieków siedzi na roli, pędząc cichy spokójny żywot, albo — gdy wyjdzie ze wsi i po niesłychanych trudach skończy gimnazjum czy uniwersytet — drapie się na urząd państwowy. Szczytem marzeń głodoma — studenta jest osiągnięcie stanowiska urzędnika państwowego za 100 — 120 zł. miesięcznie. Gdy się takiego faceta lub jego rodziców spyta, dlaczego spie nie na rządowego skrybę — usłyszy chętną odpowiedź:

— Emerytura na starość!
Na Boga! Jakże można całą młodość i wiek męski strawić na jednym marzeniu, że po sześćdziesiątce pojyże się na koszt państwa za dwa lata, poczem odjedzie na Bródno czy też Powąski jako wielce szanowny nieboszczyk w VII stopniu służbowym... Jak można wybierać zajęcia, które najbardziej upadniają żywot człowieka do vegetacji, do przepelzania po ślimaczu od młodości do grobu?

Z plastyki

Harmonia barw w mieszkaniu

Pisząc niedawno w „ABC” o szarmonizowaniu kolorystycznym ścian pokoju z obrazkami (w tym wypadku chodziło o drzewy), wspominałem, iż jest to załedwie jedno, z wielu zagadnień harmonii barw, z jakimi możemy się spotkać przy urządzeniu mieszkania. W pokoju, oprócz sprzętów, mamy moc różnych rzeczy, ich kolor wywiera na nas takie, lub inne wrażenie, toteż warto zwrócić uwagę na głównych muzykantów w tej orkiestrze barw. Oto oni — barwy: ściany, mebli (drzewa) i obicia (tkaniny) na meblu. Uzupełnieniem tych zestawień będą barwne tkaniny, użyte dla dekoracji ścian, lub umieszczane na podłodze, np. kilim, dywan.

Zanim omówimy pewne typy zestawień tych wszystkich partii wnętrza, należy zastanowić się nad materiałem, jakim najczęściej rozporządzamy. Co do barwy ścian, to jej możliwości kolorystyczne są niczem nieograniczone, oprócz granic dobrego smaku, oczywiście. Inna sprawa z meblami: tu już trzeba brać pod uwagę najczęściej używane

Nie mogę na te pytania odpowiedzieć jednym zdaniem, konstatuję więc tylko fakt, że taki jest u nas przeważający typ socjologiczny. Smutny typ, lecz w gruncie rzeczy nieszkodliwy...

Drugi typ nazwałbym niedoświadczonym, czy dygnitarzem. Napłodziło się u nas tego typu około stu procent. Przypuszczam, że gdyby się zwrócono np. w Anglii do narodu z pytaniem, kto zechce kierować nową państwową, napłynęłoby może 1000, może 2000 zgłoszeń. U nas na stanowisko kierownicze zgłosiliby się wszyscy. Woźny, szofer, chłop, motorniczy, prawnik, nauczyciel, nie mówiąc o wojskowych, którzy pędziliby na wypródkę od starszego szeregowca zaczawszy. Przytem każdy ze zgłaszających się miałby to najgłębsze przekonanie, że taką drobnostką jak rządzić Rzeszą wykona znakomicie... Ba! że dopiero on pokaże, jak to się powinno robić!

Chociaż typów tego rodzaju jest mnogość nieprzeliczona, nie należą i one do bardzo szkodliwych. Ostatecznie każdy puści sobie wodze fantazji, jakiegoż to on świetnie poczynił zmiany w ojczyźnie, ale już po chwili wróci do swej kierownicy, swej szkoły, biura...

Najgorszym typem jest człowiek, który lubi być dygnitarzem. Lubi i kwita! Ma kwalifikacje, czy nie ma, orientuje się w resorcie czy nie — mniejsza o to. On lubi być dygnitarzem.

Charakterystycznym dla ostatnich czasów jest to, że takimi są młotowaniami ministerjalnymi dotknięci zostają zwykle całe rodziny. Rodzina P., rodzina J., rodzina A., itd. itd. Bywają to czasem bracia, czasem szwagrowie, czasem papi z synami.

Nie każdy zresztą ma prawo lubić być dygnitarzem. Tem miłośnikom prawem obdarzeni są tylko ludzie, którzy przeżyli wojnę w określonych formacjach wojskowych. Nikt oczywiście nie ma pretensji o to, że człowiek, który wykazał się na wojnie jako dzielny i energiczny oficer, — oddaje państwu usługi w swoim resorcie, a więc jako wybitny generał czy pułkownik. Natomiast sama zasada, że rządzić Polską może tylko ten, kto wyszedł z pewnych formacji wojskowych — nie wytrzymuje krytyki.

Zasada ta bije zresztą w pewną część narodu bardzo energicznie, państwo-twórca, bardzo nadająca się do rządzenia, wyszła z twardej szkoły niemieckiej. Mówię tu o Wielkopolanach i Pomorzanach. Ich cnoty militarne zahartowane zostały w ogniu zachodniego frontu, ich patriotyzm błysnął w powstaniu 1919 r., a zapał i entuzjazm znalazł wyraz w ostatnich uroczystościach ponańskich.

Ze wstydem muszę wyznać, że nie znam dobrze naszych braci

znad Warty. W Poznaniu byłem tylko dwa razy i oba za krótko, żeby móc wejść w bliższy kontakt ze społeczeństwem. Pomorze znam lepiej, ale również nie na tyle, żeby pisać o jego ludziach na zasadzie własnej obserwacji. Z tych względów muszę się wyrezytować literaturą, gazetami oraz rozmową, jaką tego lata prowadziłem z pewnym Pomorzaninem.

Było to podczas Święta Gór. Jechałem kurjerem do Zakopanego, stojąc w natłoczonym korytarzu i przybierając ze zmęczenia coraz bardziej niesamowite pozycje. Temu samemu zajęciu oddawał się w jeszcze większym zapale jakiś bardzo wysoki, szczupły brunet, lat około trzydziestu. Zaczernione, palające z niewyspania oczy zdradzały, że jedzie z bardzo daleka. Zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że jest właścicielem sklepu w jakiejś miejscowości pomorskiej. W pewnej chwili oburzony chudzielec wyrzucił z siebie takie zdanie:

— U nas naród jest bardzo krótki.

Zmierzyłem go zdziwionym wzrokiem od stóp aż po rozwianą czuprynę. Okazało się jednak, że Pomorzanin, konstatując „krótkość” swych współziomków, nie miał na myśli wzroku.

— Krótki — objaśniał — to znaczy, że nie lubi dużo gadać, a trzyma się przepisów. U nas na przykład nie może wytrzymać policjant, który nie powinien być policjantem. Był taki jeden! Chodził po wsiach i gdzie mógł, to pisał kary. Chciał od chłopów coś wskórać. Ale u nas naród krótki. Nikt nie prosił o darowanie kary. Płacili! Tylko potem deptali za nim, żeby go przychwycić na jakiejś nieformalności. No, i przychwycili. Musiał odejść. Tak!...

U nas żaden taki, co lubi łapówki, nie wytrzyma dłużej, jak trzy miesiące.

Konkurent czy sprzymierzeniec? Radio a kino i teatr

Rozrost znaczenia i popularności radia powoduje tu i ówdzie w przedświeczniach widowskich — słuchowskich, działających — jak i radio — na szersze masy publiczności, odruchy jakby zazdrośnego stawiania tamy dalszemu postępowi rozgłośnictwa. Czyż obawiają się konkurencji, czy też chcą wyćwiczyć pewne korzyści dla siebie — w każdym razie protestują i utrudniają niejednokrotnie rozszerzenie się radjofonji na nowe dziedziny.

W radio duńskim naprzykład jest zwyczaj nadawania reportażów z premier wybitniejszych filmów, przyczem wpłata się szlagier z danego filmu. Przy dwu ostatnich reportażach tego typu zdarzyło się jednak, że wytwór-

nia filmowa, podjudzona przez przemysł gramofonowy, wystąpiła ostro przeciwko radju.

Miał właśnie być nadawany reportaż z filmu ze słynnym tenorem Gigliem p. t. „Nie zapomnij mnie”, przyczem utrwalono również na płycie jego głos, gdy nagle zjawił się przedstawiciel fabryki płyt gramofonowych zgłaszając sprzeciw w imieniu firmy, która posiada wyłączne prawo utrwalania na płytach głosu tego artysty. Radio nie chciało jednak zgodzić się na warunki, proponowane przez firmę wobec czego wywijała się grubsza awantura.

Podobnie przy sprawozdaniu z filmu Bosambo z Robesonem trzeba było reportaż okroić, gdyż wytwórnia filmowa zabroniła transmitowania głosu Robesona. W Kopenhadze spodziewają się, że przemysł filmowy zaprotestuje wogóle przeciw transmitowaniu dźwięków przez radjo.

Natomiast we Francji sielankowo układają się stenski rozgłośnictwa z teatrem, który pozwala, aby go radjo subwencjonowało, a wzajemnie daje transmisje ze swych scen. Od 15-go stycznia radjostłuchacze francuscy mają mieć codziennie przedstawienie teatralne przynajmniej z jednej stacji nadawczej.

Comédie Française sama zobowiązała się dawać radju dwa spektakle dziennie w razie potrzeby: jeden ze sceny, drugi ze studja. A ma teraz 120 sztuk w stałym repertuarze, jest więc w czym wybierać.

(Q. q.).

— To się nazywa „krótki” — pomyślałem. — W pozostałej Polsce mówi się o takiej krótkości: praworządność.

Potem myśli moja wyleciała poza Pomorze i ogromnie żałowała, że tych „krótkich ludzi” nie werbuje się do policji, oraz na stanowiska funkcjonariuszy, którzy stale mają do czynienia ze „stronami”. Wyrosli w twardej szkole niemieckiej, mogliby wprowadzać w pozostałej Polsce ten „zaś ich pierona porzundek”, którego u nas brak na każdym kroku.

Ludzi Pomorza — kupca, przemysłowca, prywatnego urzędnika — świetnie przedstawił Adam Grzymała — Siedlecki w niedocenionej należycie powieści „Miechowiec i syn”. Specyficzne warunki Bydgoszczy, skąd autor czerpał swe obserwacje, sprawiły, że mógł przeciwstawić kresowej szlachcie demokrację pomorską. Cherlaci wysadzeni z siodła z jednej strony — z drugiej zdrowi, hartowni, twardzi ludzie przyszłości. Pierwsi trawia czas na rozmyśleniach o minionej świetności — drudzy walczą z przeciwnościami losu, z kryzysem, z biedą i... zwyciężają. O zmaganiach się Wielkopolan z dzisiejszymi trudnościami pisał niedawno w „Gazecie Polskiej” St. Wasylewski. Trudno mi strzeszczać cały artykuł, więc zaznaczę tylko, że autor jest pełen podziwu dla hartu Poznańców. Oszczędził, karni, zamierzani w praworządności, uczciwi, bardzo pracowici, nie snohizujący — powinni rozszerzać swe cnoty w innych dziedzinach.

Powinni... Ba! ale im nie wolno... „lubieć być dygnitarzami”! Oni przed dwudziestu laty byli innej orientacji... Jakaż Polska jest konserwatywna, kiedy wciąż myśli kategorjami sprzed dwudziestu laty!

Jan Waśniewski.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Kapelmistrz ubiegłego piątkowego koncertu — J. Horenstein, wykonał Warjacje na orkiestrę smyczkową lwowskiego kompozytora Józefa Kofflera, jedynego w Polsce reprezentanta muzyki atonalnej, czyli t. zw. systemu dwunasto-półtonowego.

Jest to jeden z najbardziej radykalnych kierunków w muzyce współczesnej, za którego twórcę uchodzi sławny kompozytor niemiecki A. Schoenberg, a głównymi wyznawcami są: zmarły niedawno w Wiedniu Alban Berg (autor znakomitej opery Wozek), A. Webern i szereg innych. Ten kierunek muzyczny, walący w gruzy dotychczasowe zasady tradycji wielowiekowego systemu tonalnego, siłą rzeczy przekształcił się w sztukę czysto mózgową, negującą potrzebę jakichkolwiek wzruszeń emocjonalnych. Dlatego u kompozytora miary średniej, jakim jest Koffler, traci mocno...

...nuda, prezentując się raczej jako laboratoryjny wytwór wiedzy muzycznej i pokąźnej techniki, niż

jako owoc szczerzego natchnienia. Brzmienie jednak tego utworu jest zawsze dobre: przejrzyste i nieomylną ręką zestawione, i to stanowi bodaj główną zaletę tej kompozycji, wykonanej na międzynarodowym festiwalu muzyki nowoczesnej w Amsterdamie w 1933 r., a obecnie przypominanej publiczności warszawskiej w bardzo starannej i sumiennej interpretacji Horensteina.

Solistą wieczoru był pianista Stefan Askenazy. Wykonał on oryginalnie i po nowatorsku piękny koncert Es-dur Mozarta oraz znaną Burleskę R. Straussa ciężko-dowcipną i dość banalną, nie zawsze przekonywującą w ujęciu Askenazego, któremu trzeba przyznać niewątpliwie talent i dość swoisto-odrębny sposób traktowania fortepianu.

Pozatem program omawianego koncertu zawierał VII Symfonię Beethovena, w interpretacji Horensteina, dobrze już znanej publiczności warszawskiej z lat ubiegłych. Michał Kondracki.

Na ekranach

„CALE MIASTO O TEM MÓWI” W KINIE „MAJESTIC”

Doskonały film rozrywkowy, majstersztyk techniki, na który złożył się pomysły scenarzysty, zreczyzny reżyser (Ford), i dobry wykonawca głównej roli (Edward G. Robinson), a właściwie dwóch głównych ról.

Film nie ma większej wartości artystycznej, ale z punktu widzenia filmu filmowego, może służyć za wzór, jak nakręcić film sensacyjny, jak temat w zasadzie niezbyt sympatyczny (z życia gangsterów) ująć w taki sposób, aby stworzyć przedewszystkiem efektowne widowisko, trzymające widza w ciągłym napięciu.

Interesujące jest porównanie filmu sensacyjnego współczesnej produkcji z dawnymi „detektywnymi” obrazami. Zwraca uwagę szybkość tempa i zwinność akcji z momentami nadmiernych pretensji, film sensacyjny w rodzaju „W poszukiwaniu cieni”, „Tajemnicy ekspresu Nr. 6” porzucił dawną modę sztucznej

grozy i stara się wzorować na lekkiej powieści kryminalnej, ubiegającej się o rozmaitość typów i o pewien groteskowy ton w przeprowadzaniu akcji. W ten sposób, zrezygnowawszy z niepotrzebnych i nadmiernych pretensji, film sensacyjny spełnia wobec widza właściwe zadanie: podnieca ciekawość i bawi momentami humorystycznymi.

„MARJA BASZKIRCEW” W KINIE „APOLLO”

Film austriackiej produkcji, dość przeciętny w skonstruowaniu całości i w ujęciu akcji, tembardziej, że akcja wiąże się z osobą Maupassanta oraz z głośną niegdyś postacią w świecie artystycznym, Marią Baszkircew, i nielawem było zadaniem wskrzesić dzieje tych ludzi na filmie. Jak zwykle w takich wypadkach powstało połączenie pewnego szablonu z odpowiednią ilością nieścisłości i naiwnych uproszczeń.

Natomiast dobrze wypadło w scenie epizodycznych, przeważnie nastrojowych i utrzymanych w dyskretnym tonie, jaki znamy choćby np. z „Niedokończonych symfonji”. Skoro zaś w obsadzie filmu widzimy Hansa Jaray (Schubert z „Niedokończonych symfonji”) i dyktora z „Piotrusia”) Hörbigera (częsty partner Fr. Gail) i sympatycznego Szoke Szakalla, można śmiało obcy program kina „Apollo” polecić, jako przyjemne spędzenie wieczoru.

Z. B.

RECITAL ŚPIEWACZY W KONSERWATORJUM

Dzisiaj o godz. 20.15 odbędzie się w sali Konserwatorium zapowiadany recital doskonałej sopranistki laureatki Międzynarodowego Konkursu w Wiedniu i rozgłośni krakowskiej Polskiego Radja Celiny Nadi, która cała bez wyjątku prasa zagraniczna nazywa nowym wspólnym talentem śpiewaczym. Przy akompaniamencie Włodzimierza Ormickiego wykona artystka ciekawy program złożony z pieśni Mozarta, Donizettiego, Brahmsa, Różyckiego, Nowowiejskiego, Nowowiejskiego, Lipskiego, Regeera, Korngolda, Thomasa i innych.

Bilety sprzedaje Kasa Teatralna „Orbis”, Al. Jerozolimska 33.

słuchalem raz, mimowoli, rozmowa dwóch panienek: „...Byłam dziś u Lusi, ach wyobraź sobie jaką ma cudowną sypialnię, mówię Ci — cudowna, wszystko na różowo. Właścicielce takiej sypialni nie pozostaje — moim zdaniem — nic innego, tylko wymalować jeszcze twarz i włosy na różowo i położyć się do (różowego oczywiście!) łóżka.

Czyż trzeba wyjaśniać, że również we wnętrzu harmonizowanie barw polega na umiejętnym kontrastowaniu, a nie na powtarzaniu. Istnieją oczywiście pewne, utrącone tradycją, zestawienia. Tradycje te radzą nam jeśm kontrastować z szaro, lub zielonkawo — niebieskim kolorem obicia, meble z mahoniem pokrywać materją zieloną. W podobnych zestawieniach, kontrastujących ciepłe z zimnem, jest sporo sensu, ale nie są to naturalnie jedyne możliwości, a ich długoletnie stosowanie skłania nas do nowych prób i poszukiwań. Widziałem sporo mebli, z drzewa żółtawego, krytych tkaniną popielatą — efekt był bardzo szlachetny. Mam w swem mieszkaniu fragment, który mi się b. harmonijnie, więc go tak zostawiłem. Złocista jak miód szafa jesionowa stoi na spokojnem, rezedowo — zielonem

te tapety; na szafie postawiłem czarną dzieję poleśką. Te trzy barwy akcenty razem tworzą zespół b. miły dla oka. Tradycja do radza nam łączyć zawsze mahonie z zielenią — u swoich znajomych widziałem pokój mahoniowy na tle ścian ciemno-niebieskich i efekt był również dobry. Możliwość jest b. dużo, trzeba tylko zawsze pamiętać: ciepłe — zimne...

Postulat kontrastowania koloru mebla z kolorem obicia, lub ściany jest zupełnie wyraźny, inaczej ma się sprawa, gdy chodzi o stosunek barwny obicia na meblach do ściany. Tu już kontrasty nie mają takiej racji bytu, można operować pewnym odchyleniem tej samej zasadniczo barwy, lub użyć tegoż koloru, o innym tylko walorze. Natomiast tkanina powieszona na ścianie musi zawsze być skonstrastowana z tłem. Najpiękniejsza tkanina, jako efekt, przepadnie, jeśli ją powiesimy na takiej samej w kolorze i walorze ścianie. Kolor tkaniny, inny niż barwa ściany, może zato nawiązywać do barwy mebla. Zauważyłem, iż niektórzy, kupując tkaniny, np. w „Ładzie”, uważają subtelne, skomplikowane i delikatne desenie za lepsze, odpowiedniejsze do dekoracji ściany. Nie wydaje mi się

to słuszne; niejednokrotnie tkanina o dużym wzorze i bardziej zdecydowanych kontrastach, stwarza lepszy efekt, zwłaszcza z takiej odległości, która drobny wzorek już zagubi, dając w rezultacie jednolitą płachtę. Trzeba dodać, że delikatny wzór tkaniny może również zabić ścianą b. żywą i nasyconą w kolorze, chociażby i nie ciemną.

Na pokrycia mebli najlepiej używać materiałów o b. drobnym wzorku, albo zupełnie gładkich; tkaniny zbyt wzorzyste grożą niebezpieczeństwem pstrokaczki.

Muszę jeszcze powiedzieć parę słów o bezpośrednim działaniu na naszą psychikę barwy, jaką pokryta jest ściana. Ciemny kolor ścian nadaje wnętrzu wrażenie większej zacisznosci, niepożądany jest jednak w pokojach ciemnych; w takich razach barwa jasna i bardziej żywa będzie lepsza — uczyni pokój mniej ponurym, da mu trochę pogody. Jeśli chodzi o technikę, efekt gładkiej, bez wzoru, tapety i ściany, malowanej klejowo, pod względem estetycznym jest prawie ten sam. Inne względy, praktycznej natury, przemawiają raz za tapetą, drugi raz za malowaniem klejowo. Tapeta jest niehigieniczna, zakleja ściany i pozbawia je przewiewu, nie pozwala im oddy-

chać. Przy malowaniu klejowo ten niedostatek nie istnieje, zatem mamy inną niewygodę. Trzeba wszystko rozwiesić na ścianie na „amen”, raz na zawsze — tkaniny, obrazy, bo przy wszelkich zmianach, nawet przy użyciu specjalnych gwoździków, powstają na ścianie dziury, świecące białą plamką na ciemniejszym, kolorowym tle.

Na zakończenie muszę wspomnieć, iż zdarzyło mi się niedawno oglądać w jednym z czasopism artystycznych („Plastyka”), meble, wykonane dla naszej ambasady w Berlinie. Ich autor, w rozwiązywaniu zagadnień kolorystycznych wnętrza, poszedł jeszcze dalej i starał się stworzyć harmonję, przez zestawienie, w jednym komplecie, mebli o rozmaitej barwie drzewa, np. mahoniowego stołu ze srebrzonymi krzesłami. Takie rozszerzanie istniejących dotychczas możliwości nie wydaje mi się konieczne.

Pozwoliłem sobie zwrócić waszą uwagę, czytelnicy, na rolę barwy w mieszkaniu, gdyż troskliwie okazana w tym względzie, stokratnie się opłaca, czyniąc z tego mieszkanie znacznie piękniejszym, bez ponoszenia specjalnych wydatków (ten, czy inny kolor to samo przecież kosztuje).

Wiktor Podoski